

Ireneusz Białecki

Uwagi o projekcie ustawy

*Prawo o szkolnictwie wyższym*¹

Uważam, że nowy projekt oprócz (istotnych – w moim przekonaniu) niedociągnięć wprowadza także wartościowe zmiany. O tych ostatnich nie będę jednak pisał, bo sądzę, że istotne jest wskazanie niedociągnięć.

Wydaje się, że projekt pisany był z perspektywy profesorsko-rektorskiej oraz z perspektywy interesów szkół publicznych (państwowych). Jeśli jednak misją szkół wyższych oprócz badań jest nauczanie: jak najlepsze, jak największej liczby studentów, kształcących się przy zapewnieniu im równego (w miarę możliwości) dostępu do wiedzy, wówczas pojawiają się zastrzeżenia.

O przyszłości szkolnictwa wyższego można przypuszczać, że:

- Szkoły niepubliczne (prywatne) staną się trwałym elementem tego sektora.
- Szkolnictwo wyższe będzie się coraz bardziej dywersyfikować pod względem form kształcenia (wielość kursów podyplomowych i innych szkoleń, kształcenie zdalne, przez Internet, nowe kierunki, specjalności itd.). Prawdopodobnie – mówiąc z pewną przesadą – szkoły wyższe będą ewoluować w stronę „supermarketów wiedzy”, w których niemal każdy będzie mógł znaleźć program na swoją potrzebę i miarę. Do tego wskazane jest istnienie szkół o elastycznej organizacji, łatwo reagujących na zmieniające się potrzeby otoczenia lokalnego i dalszego.

- Wraz z upowszechnianiem studiów (wzrostem liczby studentów) szkoły wyższe będą się różnicować wewnętrznie pod względem poziomu i jakości. Pojawią się szkoły i wydziały elitarne oraz szkoły słabe. Równość szans będzie się coraz bardziej wyrażać nie tyle dostępem różnych kategorii uczniów do jakichś studiów, ile dostępem do dobrych szkół i kursów. Trzeba pamiętać, że idealna równość szans nie jest możliwa; zawsze do lepszych i bardziej elitarnych uczelni dostaje się młodzież z zamożniejszych i lepiej wyedukowanych środowisk, z elitarnych liceów. Jest tak m.in. dlatego, że młodzież z zamożniejszych środowisk uczy się lepiej. Byłoby niedobrze, gdyby dobre szkoły, o wysokim poziomie nauczania, były zamknięte dla młodzieży wiejskiej ze względu na wysokie wymagania merytoryczne, a szkoły o mniejszych wymaganiach – ze względu na wysokie opłaty. Niedobrze też jest, kiedy na „bezpłatne” szkolnictwo państwowe składają się wszyscy podatnicy, częściej zaś korzystają z niego „nieodpłatnie” warstwy zamożniejsze.

¹ Niniejszy tekst został przygotowany na zamówienie Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk jako jeden z głosów na temat przygotowywanej ustawy *Prawo o szkołach wyższych*. Odnosi się on do projektu ustawy z 18 stycznia 2000 r. Od tego czasu trwała debata i dalsze prace nad projektem, w rezultacie których projekt został nieco zmodyfikowany.

W projekcie ustawy – w interesie całego społeczeństwa (choć może nie kierownictwa szkół akademickich i Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich) – powinien się przejawiać zamiar wspierania szkół prywatnych, bo odpowiadają one na zapotrzebowanie na kształcenie, częściej są ulokowane w małych miejscowościach, na wiele sposobów zastępują i wyręczają sektor publiczny. Jednak takiej troski nie widać. Przeciwnie – wiele przepisów utrudnia rozwój szkołom niepublicznym.

Przede wszystkim będą one słabo reprezentowane w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i nowej Radzie Głównej Akredytacyjnej:

2. *Wyboru członków Rady dokonują ze swojego grona elektorzy wybrani przez senaty szkół wyższych.*

3. *Elektorów wybierają senaty szkół wyższych w proporcji jeden elektor na każdą rozpoczynającą się liczbę pięćdziesięciu nauczycieli akademickich posiadających tytuł naukowy profesora lub stopień naukowy doktora habilitowanego, zatrudnionych w tej szkole wyższej jako podstawowym miejscu pracy oraz jeden elektor na każdą rozpoczynającą się liczbę dwustu innych nauczycieli akademickich, zatrudnionych w tej szkole wyższej jako podstawowym miejscu pracy (art. 33 ust. 2 i 3).*

Poza tym szkoły niepubliczne nie będą miały uprawnień do prowadzenia studiów podyplomowych – z braku odpowiedniej liczby mianowanych profesorów zatrudnionych w „podstawowym miejscu pracy”.

Wreszcie – rektor zwiększa swoją władzę w kwestii zatrudnienia: powinien się zgodzić na dodatkowe zatrudnienie nauczycieli akademickich mianowanych: *Podjęcie przez mianowanego nauczyciela akademickiego dodatkowego zatrudnienia w ramach stosunku pracy lub działalności gospodarczej na własny rachunek wymaga zgody rektora uczelni, będącej jego podstawowym miejscem pracy (art. 106).* Z perspektywy zarządzającego szkołą takie uprawnienie jest celowe. Pozwala kontrolować zasoby pracy, które – według niektórych interpretacji – zostały już zakupione i opłacone przez macierzystą uczelnię i miałyby być sprzedane po raz drugi prywatnej szkole (w postaci np. tego samego wykładowca). Jest to punkt widzenia menedżerski. Jednak czy taka wyłączność jest uzasadniona? Profesorowie – jak wiadomo – zarabiają mało. Nie zawsze powtarzając wykład czy zajęcia „okradają” szkołę macierzystą. Niekoniecznie też muszą z tego powodu pracować gorzej w swojej macierzystej uczelni (jeżeli robią to, do czego są przygotowani). Korzystają na tym studenci szkół prywatnych, którzy najczęściej nie dostali się na studia bezpłatne, a chcą studiować.

Prawdą jest, że wiele szkół prywatnych powstaje sposobem pasożytniczym – dzięki kadrom, bibliotekom, faksom i kserokopiarkom szkół państwowych. Ale jak inaczej miałyby powstać (jako oparcie dla takich inicjatyw pozostaje jeszcze PAN)? Trzeba pamiętać, że dzięki szkołom prywatnym jest o 30% więcej studentów. Przekleństwem polskich uczelni i badań naukowych jest nie tyle wieloletowość profesorów, ile chałturzenie. Dobry pracownik naukowy może pracować w wielu miejscach, byle tylko robił to, co potrafi dobrze robić i co go pociąga (badał, uczył). Oczywiście – byłoby lepiej, żeby robił to w jednym miejscu pracy, żeby to, co robi odbywało się w ramach jednej instytucji, jednego miejsca pracy, było spójne nie tylko merytorycznie, ale także instytucjonalnie. Wedle projektu nowej ustawy problem przechodzi w ręce rektora: może on np. zabronić dwóm profesorom pracy na dwóch etatach (w szkole państwowej i prywatnej) i w zamian jednemu płacić podwójnie, drugiego zaś zwolnić. Czy jednak profesor, któremu zabroni się

pracy na drugim etapie i zapłaci się mu lepiej, rzeczywiście będzie pracował (prowadził badania i uczył) lepiej? Czy tego problemu – problemu dobrej pracy – nie rozwiąże ewaluacja oraz lepiej finansowo i merytorycznie zaplanowana kariera? Ja, kiedy mam mniej pracy, niekoniecznie to co pozostaje wykonuję lepiej.

Uczelnie prywatne, podobnie jak szkoły publiczne, mają odprowadzać 5% na fundusz stypendialny dla studentów: *Uczelnia niepubliczna przeznaczająca co najmniej 5% przychodów z odpłatności, o której mowa w ust. 1 na stypendia dla studentów za wyniki w nauce* (art. 82). W szkole prywatnej jest to kuriozum: okazuje się bowiem, że jedni studenci swoim czesnym będą fundowali studia innym. Może państwo mogłoby płacić na ten fundusz?

W kwestii studiów podyplomowych – a może się to odnosić także do kilku innych przepisów kontrolnych i ograniczających pewne uprawnienia w trosce o poziom – uważam, że każdy typ szkoły wyższej powinien mieć prawo do organizowania tego rodzaju studiów. Od czuwania nad jakością kształcenia jest przecież Rada Główna Akredytacyjna. Byleby kurs był na odpowiednim poziomie – niech go organizuje, kto chce! Obecnie kariera zawodowa jest nie do wyobrażenia bez doksztalcania. Uczelnie prywatne, które są instytucjami bardziej elastycznymi niż uczelnie państwowe, mogą to robić dobrze – wynajmując (kupując) godziny pracy odpowiednich specjalistów. Dlaczego je w tym ograniczać?

Tyle o dyskryminacji szkół prywatnych. Pamiętajmy, że szkoły te też kształcą studentów. Jeśli robią to dobrze (od tego jest kontrola jakości), to trzeba je wspierać, bo wyręczają budżet państwa.

Dlaczego politykę odnoszącą się do szkół wyższych będą opiniować przede wszystkim: organizacja rektorów (Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich) i profesorów (Rada Główna Akredytacyjna)? A gdzie inni „interesanci” (partnerzy)? Życie społeczeństwa, działanie jego instytucji i gospodarki w coraz większym stopniu opiera się na wiedzy. Ale też chyba w coraz większym stopniu nie jest to ta wiedza (albo nie w takiej dokładnie postaci), jaka jest nauczana na uniwersytetach w podziale na dyscypliny akademickie. Czy wystarczy mechanizm rynkowy (dostosowywanie „podaży usług edukacyjnych” do popytu), aby nauczano w szkołach wyższych tego czego potrzeba i tak jak potrzeba dla dobrze działającej gospodarki i demokracji? Uważam, że funkcjonowanie szkolnictwa wyższego lepiej byłoby poddawać osądowi środowisk szerszych, nie ograniczając się do profesorów i rektorów uczelni państwowych. W skład zespołów Rady Głównej Akredytacyjnej, dokonujących akredytacji i ewaluacji, powinni wchodzić nie tylko profesoria, lecz także pracodawcy, przedsiębiorcy oraz przedstawiciele stowarzyszeń zawodowych.

Minister, zgodnie z wnioskiem Rady Głównej Akredytacyjnej, określa w drodze rozporządzenia nazwy kierunków studiów w szkołach publicznych i niepublicznych, a następnie przyporządkowuje specjalności kształcenia do kierunków studiów. Wydziały określają zasady rekrutacji na prowadzone na nich kierunki. Czy to nie czyni struktury nauczania zbyt sztywną i podporządkowaną wydziałom?

Minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego, zgodnie z wnioskiem Rady Głównej Akredytacyjnej, określa w drodze rozporządzenia:

- 1) warunki do prowadzenia studiów wyższych,
- 2) nazwy kierunków studiów (art. 26).

Minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego określa dla uczelni publicznych liczbę studentów na poszczególnych kierunkach studiów, których kształcenie jest finan-

sowane w ramach dotacji, o której mowa w art. 76 ust. 1 pkt 1, uwzględniającej w szczególności przeciętny koszt kształcenia w grupie kierunków studiów o charakterze zbliżonym w zakresie standardów programowych oraz jakości kształcenia.

Minister dokonuje następnie przyporządkowania specjalności kształcenia do kierunków studiów.

Ponadto art. 141, ust 5 stwierdza, iż ...rekrutację przeprowadzą komisje rekrutacyjne powołane przez dziekana lub inny organ... . Czy przyjmuje się na uczelnię, czy na wydział uczelni? Przyznanie wydziałom uprawnień do decydowania o zasadach rekrutacji wzmacnia władzę wydziałów i przypisuje im studentów. Według mnie natomiast powinno się dążyć do tego, by wydziały otwierały się, by uruchamiać programy interdyscyplinarne i by studenci mogli podczas swych studiów łączyć zajęcia prowadzone na różnych wydziałach.

W ustawie powinno się wyraźniej stwierdzić, że podstawą przyjęcia na studia jest wynik egzaminu maturalnego. Uczelnia może wprowadzić – jedynie wyjątkowo – kryteria uzupełniające (np. egzamin z rysunku czy muzyki na kierunkach artystycznych). Dobrze zaprojektowany i przetestowany egzamin maturalny wystarczy jako dobre narzędzie selekcji na studia w połączeniu z aspiracjami objawiającymi się wyborem określonego kierunku (w większości przypadków pozwoli naprawdę wybierać najlepszych). Niepotrzebne są dodatkowe, specyficzne zabiegi rekrutacyjne. Wiara, że w ten sposób można wychwycić jakieś specyficzny zmysł do socjologii, ekonomii, filozofii czy romanistyki jest mylna. Odrębne procedury rekrutacyjne na wydziały to także strata czasu egzaminujących i samych kandydatów, którzy coraz częściej próbują zdawać na kilka wydziałów, a nawet na kilka uczelni. W wielu innych krajach egzamin maturalny lub test końcowy po szkole średniej ma wystarczająco duże własności prognostyczne, by wystarczyć jako kryterium selekcyjne nawet do najbardziej elitarnych szkół.

Dobrze, że trochę zrównano sytuację studentów płacących i niepłacących za studia, Studenci studiów dziennych też będą płacić. Uważam jednak, że należy jeszcze bardziej ujednoczyć sytuację studentów uczelni państwowych: płacą wszyscy jednakową sumę, niezależnie od kosztów (czy należy uzależniać opłaty od kosztów studiowania, a dlaczego nie od przyszłych zarobków – studiowanie prawa kosztuje więcej, bo absolwenci lepiej zarabiają?). Biedniejsi studenci natomiast (także ci, którzy wynajmują mieszkanie) otrzymywaliby stypendium socjalne. Stypendium naukowe przyznawano by studentom za dobre wyniki w nauce.

Według projektu ustawy minister określa liczbę studentów „bezpłatnych” na danym kierunku, w danej uczelni. Czy to nie zbytne ograniczenie autonomii, czy uczelnia nie powinna otrzymywać pieniędzy według określonego algorytmu (opartego na liczbie studentów), a potem dzielić je, sama określając limity przyjęć dla studentów płacących i niepłacących?

W projekcie brakuje zasady kontraktu jako sposobu układania związków uczelni z otoczeniem. Partnerami, z którymi uczelnia mogłaby zawierać kontrakty na zlecane badania lub nauczanie (np. doksztalcanie nauczycieli) są m.in. pracodawcy, przedsiębiorcy, urzędy pracy i samorządy lokalne. Umowy szkoły wyższej z partnerami z otoczenia to dobry sposób na uzyskanie dodatkowych dochodów szkoły (za kształcenie lub badania); to także dobra droga do tego, by szkoła stawała się bardziej użyteczna dla swego otoczenia, by lepiej przystosowywała się do jego oczekiwań.